



Maciej Stryjecki

Audio Research słynie z przedwzmacniaczy. Świat audiofilski uznaje je za wzorzec. To prawda, trudno im dorównać, a na korzyść powstałej w 1970 roku firmy dodatkowo przemawia fakt, że od strony technicznej urządzeniom nie sposób nic zarzucić. Ich konstrukcja nie bazuje na magicznych rozwiązaniach ani komponentach; liczy się solidna inżynieria i bezkompromisowa jakość wykonania.

Po prostu muzyka

Audio Research VSi 60



Dążenie do technicznej doskonałości wyklucza przypadek. Opiera się na sprawdzonych rozwiązaniach, a nowinki przyjmowane są z daleko posuniętą ostrożnością. Najpierw trzeba je wypróbować, poddać testom. Dopiero kiedy się sprawdzą, można je zastosować w nowych modelach. Te w katalogu pojawiają się rzadko. Klientom daje to poczucie stabilności. Jeszcze ważniejsze jest dla nich bezpieczeństwo inwestycji, które w przypadku ARC nie budzi obaw. Bezawaryjność amerykańskich wzmacniaczy i źródeł jest już legendarna. Na to jednak fabryka z Minnesoty (na początku siedziba mieściła się Minneapolis) pracowała latami, nie pozwalając sobie na wpadki.

Od początku wszystkie urządzenia montowano ręcznie. Żadna zautomatyzowana linia produkcyjna nie gwarantowałaby takiej precyzji. Ale chyba jeszcze ważniejsza jest czystość. Wśród producentów high-endu to, zdawałoby się, standard, ale ARC idzie o dwa kroki dalej. Zakłady przypominają bardziej szpital chorób zakaźnych. Każdy element, płytka drukowana są dokładnie odkurzone i myte, zanim trafią do układu. Potem poddaje się je wieloetapowej kontroli. Same komponenty nie pochodzą z Księżyca; nie są to „sezonowane” ani „militarne” klejnoty, za to dopasowanie ich parametrów traktuje się ze śmiertelną powagą. Jeżeli zajdzie potrzeba wymiany (co w wypadku lamp nastąpi wcześniej czy później), wystarczy spojrzeć do notatek. Znajduje się w nich dokładna specyfikacja komponentu, dzięki czemu wymiana nie stanowi problemu.

VS i 60 być może nie należy do przystojniaków, ale jest za to dobrze zbudowany.

Takie podejście przypomina mi plotki o pewnym jazzowym perkusie. Dave Weckl zawsze starał się panować nad wszystkimi zmiennymi, które pojawią się w czasie koncertu. Dla muzyka najważniejsze są jego umiejętności, potem instrument. Dlatego dobry bębniarz, jeżeli chce się przebić przez duży skład, stara się dobrać nisko brzmiącą stopę i „wysokie” blachy (muzycy z kręgu heavy metalu robią dokładnie na odwrót). Ale na koncercie efekt może zepsuć nagłośnienie. Zwykle muzyk tego nie zauważy, bo ma swój „sound” w odsłuchach i przeważnie jest z niego zadowolony. Z zupełnie niewiadomej przyczyny mniej go interesuje, co słyszą ludzie, dla których gra. Weckl powierzył zaprojektowanie wzmacniaczy i głośników inżynierowi,

Wskaźniki poziomu wzmocnienia. Dosyć, hm, oryginalne.

wi, któremu ufał. Od tego czasu jeździł po świecie z kompletnym zestawem i mógł zapomnieć o wypadkach podczas pracy. Koledzy muzycy kwitowali to znaczącymi uśmiechami, ale Weckl miał zawsze dobry efekt, a tylko to się naprawdę liczy.

W sklepie ze sprzętem hi-fi na efekt składa się wiele czynników. Na pierwszy rzut oka najważniejsza jest obudowa.

Ją oko widzi najpierw i ewentualnie potem serce żałuje. Urządzenia z Plymouth mogą się komuś nie podobać, ale to, że przetrwały dziesiątki lat bez uszczerbku, jest faktem. Są archaiczne, ale zawsze dopracowane tak, że mucha nie siada. A jeżeli już przycupnie, to się ześlizgnie po idealnych kantach.

Budowa

Świetnym przykładem jest VS i 60. Moja opinia jest być może pochopna i krzywdząca, ale wzmacniacz wydał mi się niezbyt piękny. Nie znoszę regulacji głośności za pomocą guzików, chociaż podobno jest najdokładniejsza (bardziej chodzi tu o rodzaj potencjometru niż sposób jego obsługi), ale jakoś to przeżyję. Przełącznik źródeł dźwięku, zrealizowany przy użyciu jednego guzika, też nie jest tym, do czego przyzwyczyli mnie legendy hi-endu. Do tego włącznik sieciowy w samym środku płyty czołowej.

Ale i tak najbardziej zaskakujący, przynajmniej z punktu widzenia użytkownika, jest proces uruchamiania. Po włączeniu automatycznie aktywuje się funkcja „mute” i trzeba ją za każdym razem wyłączyć, bo inaczej pomyślimy, że albo coś źle podłączyliśmy, albo coś się zepsuło. W przypadku ARC druga opcja odpada „z rozdania”. Po prostu należy wcisnąć drugi klawisz od prawej i dopiero wtedy zagra. Od razu też zgaśnie jedna z diod, w przeciwguzikowym prostokącie. Odnoszę wrażenie, że został tam umieszczony tylko po to, żeby zapełnić wolne miejsce na aluminiowej płycie czołowej. A już 20 światełek, wskaźujących poziom nagłośnienia w tak

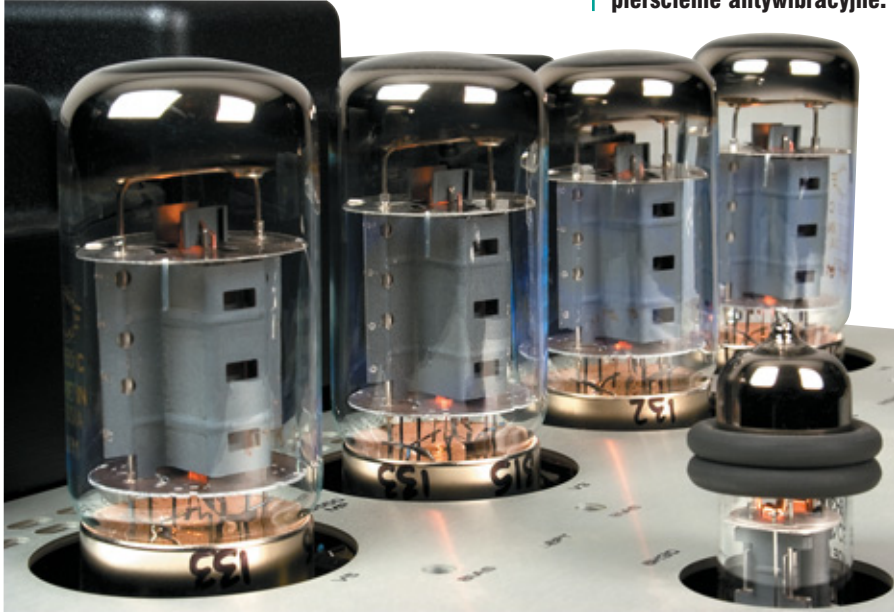


dobrym urządzeniu, to zaskakująca dyskoteka.

Na srebrnym postumencie zamontowano lampy, a za nimi transformatory wyjściowe i kondensatory elektrolityczne. Obudowę pomalowano czarnym lakierem, a jedynym akcentem mającym uatrakcyjnić wzornictwo, jest srebrna witryna ze szlifowanego alu-

Pora zajrzeć do środka. VSi 60 to dokładna kopia końcówki mocy VS 60, rozszerzona o stopień wejściowy pracujący na tranzystorach J-Fet. Wyposażono go w kontrolowane mikroprocesorowo przekaźniki z krótkimi ścieżkami, tak

Kwartet 6550.
Na lampach sterujących
pierścienie antywibracyjne.



minium. Jakość wykonania jest wzorowa.

Z tyłu mamy 5 wejść liniowych, wyjście subwoofera i odczepy dla kolumn 4- i 8-omowych. Wszystko złożone, szeroko rozstawione, długowieczne i dostosowane do wygody użytkownika. Niestety, terminale głośnikowe przyjmują tylko widelki. Amerykanie z wyższością patrzą na europejską prowizorkę, czyli wtyki bananowe. Bo się łamią, kiedy ktoś ma ciężkie przewody. Gołe druty to zabawa dla miłośników Diory i Altusów, pozostaje więc jedynie słuszne rozwiązanie. Dlatego do tego testu musiałem zakupić specjalne przejściówki. Już dawno miałem to zrobić, bo „sztukowałem” z systemem Ayre i końcówkami Krella.

Oprócz wspomnianych podłączeń jest także trójbolcowe gniazdo sieciowe. Bezpiecznik wyprowadzono na zewnątrz, podobnie jak gniazda do kalibracji lamp. Wprawdzie Jolida załatwia to lampkami, które przestają świecić, jak jest w porządku, ale jeżeli ktoś wydaje ponad dwa razy tyle, to może się zaopatrzyć w prosty przyrząd pomiarowy i nauczyć się z niego korzystać.

Nóżki? Zwykle. Elementy ozdobne, złączenia i grawerowania? Brak. To jest Audio Research, a więc technika, jakość wykonania i solidność, która nie ma sobie równych.



Dziurki przed lampami mocy
to regulatory prądu
spoczynkowego.

samo (no, prawie), jak w przedwzmacniaczach z serii Reference. Obwody aktywne integry mają jedynie większe wzmocnienie, niż w przypadku końcówki.

Wzmacniacz włączony do sieci nie reaguje na żadne komendy przez 30 sekund. To czas, w którym lampy osiągną

właściwą temperaturę. Co do wygrzewania – ARC uważa, że nowe urządzenie potrzebuje aż 600 godzin, aby osiągnąć pełny potencjał. Test musiał więc potrwać swoje, a ja wymyślałem kolejne powody, aby nie oddawać „sześćdziesiątki”. Było warto, w co zapewne nie uwierzą Czytelnicy z dyplomem inżyniera. Oni jednak powinni się uczyć z tego, co zobaczą po rozkręceniu obudowy.

Prosty układ, solidne, dwustronne płytki drukowane, nie unikalne, ale najwyższej jakości komponenty, ręczne lutowanie, każdy otwór w płytce równy jak wycięty laserem, grube ścieżki przewodzące. Połączenia zrealizowano kablem licowym, a robota jest jak u szwajcarskich zegarmistrzów. Nie na wszystkich komponentach są oznaczenia wartości parametrów, ale już wiem, dlaczego kopiuje się „legendarne i magiczne” konstrukcje, ale nie ARC. To dla domorosłych znawców po prostu zbyt trudne i wymaga ręki, która nie zadrży po rozkręceniu skrzynki.

Na wierzchu kompania reprezentacyjna, czyli kwartet 6550 produkcji rosyjskiej Svetlany oraz sterujące 6N30 Sovteka w antywibracyjnych gumowych szalikach. To chyba jedyny triumf „audiofilskiego voodoo” nad inżynier-

skim pragmatyzmem. Na marginesie, czy wyobrażaliście sobie kiedyś, że ucieszycie się z napisu „Made in Russia”? Lamp od ARC nie powinno się wymieniać na inne. O ile w wielu audiofilskich klockach taka praktyka może przynieść wymierną poprawę jakości dźwięku, o tyle tutaj lepiej unikać podobnych upgrade’ów.

Konfiguracja systemu

Brzydal oferuje „tylko” 50 W mocy ciągłej na kanał. Z lampy. Ale uwierzcie,

w 99 % systemów VSi 60 możecie traktować z równym zaufaniem, jak w miarę mocny piecyk tranzystorowy. W każdym razie nie zdradza on żadnych ograniczeń lampy i w rozsądnych zestawieniach okazuje się niezwykle uniwersalny. W moim systemie (Audio Physic Tempo VI, pokój 25 m², źródło Gamuta) jego wydajność była wyższa niż jubileuszowych monobloków Maka, a zdolność wysterowania czystym dźwiękiem lepsza niż wielu tranzystorów o potencjale ponad 150 W.

Audio Research należy do wąskiej grupy wzmacniaczy, w przypadku których zapominamy, co jest w środku: lampa czy tranzystor. To po prostu bez znaczenia, dlatego nie obawiajcie się problemów przy konfiguracji systemu. No, chyba że zechcecie podłączyć dipole. Ale przecież... Jedno z najciekawszych połączeń, jakie słyszałem, to Magnepany sterowane lampowymi końcówkami ARC. Jak widać, można, ale dotyczy to znacznie droższych, dzielonych kombinacji.

Wrażenia odsłuchowe

Nie patrząc na to, czy wolalbyś mieć lampę, czy tranzystor, od razu powiem jasno: chciałbym mieć VSi 60. To nie jest sprzęt do oglądania w muzeum wzornictwa przemysłowego. W kwestii parametrów technicznych też zapewne przegra ze zintegrowanym Krellem, ale ma coś, co nazwałbym kontaktem z muzyką.

Z początku nie dostrzegamy nic nadzwyczajnego; żadnej magii, którą tak chętnie przypisujemy lampom. Głosy ludzkie nie są wypchnięte przed linię głośników. Podobnie gitara, skrzypce i trąbka – brzmią naturalnie, wręcz realistycznie, ale bez sztucznego powiększenia.

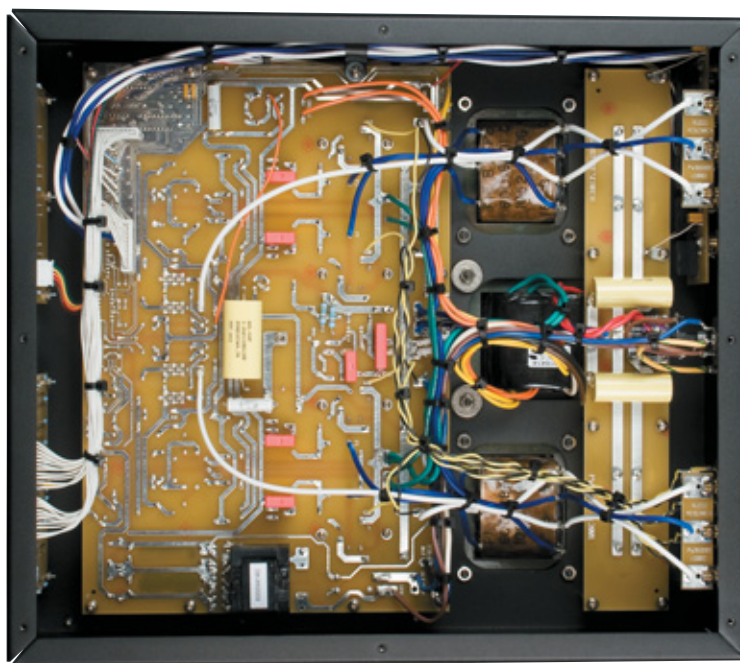
To niesłychanie rzetelny przekaz i, czego się zupełnie nie spodziewałem, dynamiczny, jak na skromne 50 W, deklarowane w papierach. Porównanie dobrych rockowych nagrań prezentowanych przez VSi 60 z integracjami w podobnej cenie, oferującymi trzykrotnie wyższą moc z tranzystorów, na pewno wypadnie na korzyść tych drugich, jeżeli będziemy szukać ściany dźwięku i efektownych kontrastów. Ale w skali mikro dzieje się tu bardzo dużo. Wspomaga to szczegółowość dźwięku, zauważalną niemal w pełnym paśmie.

W miarę upływu czasu zaczynamy nabierać do ARC sympatii i zanim się spostrzeżemy, znajdujemy się pod jego urokiem.

Zacznę od barwy. Dźwięk jest mięsisty, nasycony, pełen emocji. Czuć jego masę i oparcie w pełnej kolorów średnicy. Nie ma to jednak związku ze stereotypowym wyobrażeniem „lampowego brzmienia”. Według tego kanonu liczy się tylko powiew gorąca, który sprawia, że wokale stają się ważniejsze od wszystkiego, co się dzieje wokół. Można ścierpieć ograniczenia basu i dyskusyjny charakter wysokich tonów. Doświadczenie każe przecież zaakceptować te atrakcje i skupić się na

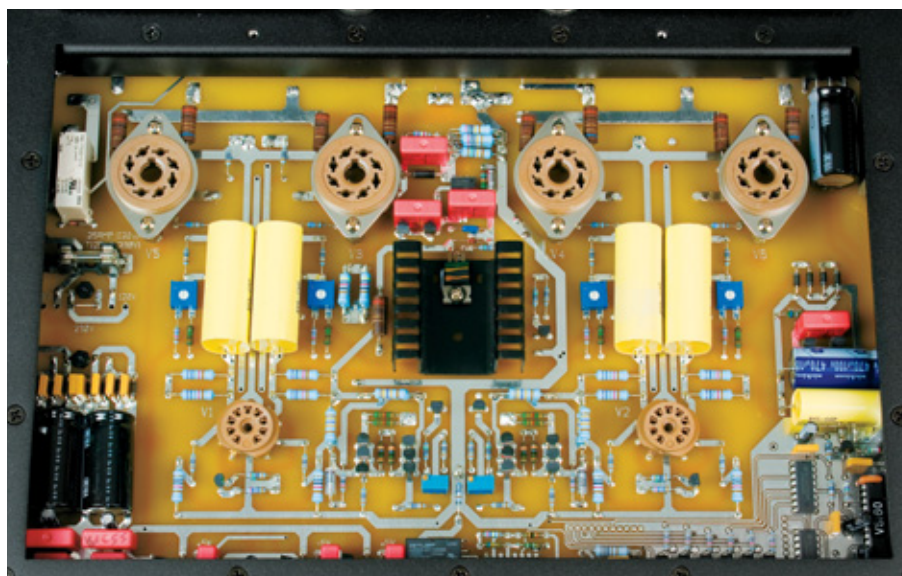
wysmakowanej estetyce, dostępnej nie-licznym. W przypadku najbardziej wyrafinowanych konstrukcji triodowych jestem w stanie to zrozumieć, bo wrażenia bywają niezapomniane. Należy sobie jednak zdać sprawę z tego (czy się to komuś podoba, czy nie), że VSi 60 jest stosunkowo tani, zwłaszcza jeżeli na jego płycie czołowej znalazło się logo jednej z najbardziej uznanych firm w historii hi-fi. Bohater testu jest niemal pozbawiony „lampowych” ograniczeń, za to stara się być jak najbardziej uniwersalny i obiektywny, bo podobno przecież na tym polega prawidłowe odtworzenie nagrań. Nie oznacza to, że w średnicy

nie znajdziecie ciepłka. Z drugiej strony, wiele konstrukcji tranzystorowych idzie w tej kwestii dalej, starając się być bardziej „lampowymi”, a wiele lamp robi to ze znacznie mniejszym wdziękiem. Dlatego dyskusje o zaburzeniu równowagi są tu nie na miejscu, a posmak lampy może się okazać bliższy prawdy niż obiektywizm tranzystora. Firma jest w końcu „inżynierska”. Jak dla mnie oznacza to raczej zbyt chłodne podejście do tematu, ale projektanci ARC pokazali już wielokrotnie, że mają dobre serca. Stare przysłowie mówi, że tylko dobry człowiek potrafi ugotować wspaniałą potrawę. A wykwintny smak zbyt często się powtarza w dźwięku urządzeń ARC, byśmy mogli uwierzyć, że jest dziełem przypadku.



! Układ prosty i logiczny.

! Grube ścieżki, ceramiczne podkładki pod lampy.



Słuchanie muzyki akustycznej to prawdziwa przyjemność. Fortepian jest dźwięczny i przejrzysty, a jednocześnie ma „mięso”. Jest to spowodowane głównie jakością średnich tonów, ale nie trzeba zbyt wiele czasu, by docenić także górę. Jest po prostu świetna. Słysząc każde uderzenie palca w klawiaturę, a jednocześnie nie czuć wystrzeń. W nagraniach odnajdujemy specyficzną swobodę; brak zniekształceń i płynne przechodzenie zakresów. Pasma jest spójne i wolne od „zszywek” – momentów, w których zaczynamy odczuwać niepokój, spowodowany zjawiskami, których czasem nie potrafimy nazwać.

Jeżeli instrumenty nie są podłączone do gniazdka, bas jest niemal wzorcowy. To jasne, że można usłyszeć bardziej efektowną stopę z końcówek mocy z dwustoma watami i transformatorami wielkości talerza dla zgłodniałego żołnierza. Jednak brzmienie akustycznego basu ma w sobie coś, co przykuwa do fotela. Barwę właśnie. Można się skupiać na szarpnięciach strun; w nich szukać naturalnego piękna. Tak samo dół fortepianu czy kotły i bęben wielki w orkiestrze. Jeżeli ktoś im zechce coś zarzucić, to powinien najpierw posłuchać ich na żywo, potem porównać z tranzystorową konkurencją w podobnej cenie i dopiero wygłaszać teorie. Dla mnie to poziom, który brytyjscy konstruktorzy luksusowych aut zwykli określać jako „wystarczający”.

Zgoda, jeżeli zaczniemy słuchać dołu z klawisza i elektronicznie wygenerowanych efektów, pocujemy pewne ograniczenia. Pojawia się także, niestety, w muzyce organowej i tutaj tranzystory

w rodzaju Maka czy MBL-a pokażą, że można zejść na sam dół z ciśnieniem poruszającym powietrzem, ale to jest chyba jasne dla każdego, kto ma odrobinę zdrowego rozsądku. Tranzystor z solidnym zasilaczem zawsze ma większą wydajność, pozwalającą na precyzyjną kontrolę najniższego zakresu. Nie sądzę jednak, by osoby, które nie będą miały okazji do bezpośredniego porównania, odczuły niedosyt. Chyba że z przyzwyczajenia.

Lepiej się skupić na innych atrakcjach. Tak pięknie zaznaczonej głębi, bez wysiłku i żyłowania, nie słyszałem już dawno, nawet jeżeli założyłbym sobie poziom odniesienia, sięgający 20-30 kł. Informacje o rozmiarach pomieszczenia i pogłosie przekazywane są jakby od niechcienia. Czuć swobodę i atmosferę sali koncertowej. Zarówno wszcz, jak i w głąb mamy do czynienia z precyzyjnie zarysowanym obszarem. Pod tym względem trudno już będzie znaleźć konkurencję wśród dwukrotnie droższych tranzystorów. Ale to już nie powinno stanowić zaskoczenia dla audiofilów, którzy poświęcili sporo czasu na słuchanie najlepszych konstrukcji lampowych, a do awangardy wśród nich należą właśnie wzmacniacze Audio Researcha.

Tak zwana męska muzyka, czyli heavy metal, techno i rock

z kręgu anarchicznej agresji to dla VSi 60 wyzwanie, z którym sobie radzi na czwórce z plusem. Jeżeli szukacie ostrego łojenia, to na pewno znajdą się inne propozycje, ale nie zbliżą się do tej muzycznej i piękna barwy. Dorosły facet zawsze musi wybierać.

Konkluzja

6550 od dawna uważam za jedno z najbardziej uniwersalnych lamp i nie dziwię się, że właśnie je wybrali konstruktorzy z Plymouth. Niech Was nie zwiedzie ich stosunkowo niska cena. VSi 60 jest równie skuteczny jak zestaw Weckla i za to mu chwała. Tak dobrej integry za podobne pieniądze raczej nie znajdziecie. I lepiej nie porównywać jej z tranzystorami poniżej 20 kł, bo istnieje spore prawdopodobieństwo, że przejedzie się po nich jak walec drogowy.

Ten wspaniały wzmacniacz już dzisiaj stawiam jako kandydata do nagrody roku w naszym miesięczniku. Rzadko trafia się produkt tak wybitny i uczciwość dziennikarska nie pozwala przejść obok niego obojętnie.

Podsumowanie

Recenzenci czekają na takie „objawienia”. Bez nich ta praca jest dosyć monotonna.



Ergonomiczny pilot i śrubokrętek do regulacji biasu.

Oprócz kompletu standardowych gniazd są także pomiarowe.



Audio Research VSi 60

Dystrybucja: Audiofast
Cena: 17400 zł

Dane techniczne

Lampy:	6N30 stopień sterujący; 6550 stopień wyjściowy
Moc:	50 W (20 Hz – 20 kHz)
Pasma przenoszenia:	1 Hz – 80 kHz (-3 dB)
Czułość wejściowa:	0,47 V RMS
Impedancja wejściowa:	50 kΩ
Maksymalny poziom wejściowy:	3,5 V RMS
Całkowite ujemne sprzężenie zwrotne:	7 dB
Zniekształcenia:	0,05% (1 W)
Wejścia liniowe:	5 RCA
Wejście phono:	-
Odczepy:	4 i 8 omów
Wyjścia:	subwoofer (mono)
Zdalne sterowanie:	+
Regulacja barwy:	-
Pobór mocy:	
standby:	200 W maks.
znamionowo:	300 W
maksymalnie:	500 W
Wymiary (w/s/g):	20,3/35,6/40,6 cm
Masa:	16 kg